

„ŚLADAMI ZBRODNI”

NOWY PROGRAM BADAWCZO-DOKUMENTACYJNO-EDUKACYJNY INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Zbrodnie komunistycznego aparatu represji od wielu lat są przedmiotem badań historyków, niekoniecznie identyfikowanych z Instytutem Pamięci Narodowej. Zadanie, podjęte w planowy sposób właśnie przez IPN, okazało się nader skomplikowane, a skala trudności przekroczyła wstępne przypuszczenia badaczy. Dotarcie do informacji o siedzibach placówek bezpieki i NKWD, obozach pracy, miejscach pochówku osób zgładzonych za działalność antykomunistyczną – do dziś nie jest łatwe.

Przez pół wieku władze komunistyczne dążyły do ukrycia informacji o skali i miejscach zbrodni, popełnianych przez podległy sobie aparat represji. Strukturalne przemiany tej „machiny zbrodni”, w wyniku których większość materiału dokumentacyjnego na interesujący nas temat znalazła się po 1956 r. w zasobach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, przyczyniły się do skutecznego ograniczenia dostępu do informacji o ofiarach systemu i miejscach ich uwięzienia oraz kaźni. Nie bez znaczenia była też propaganda władz, ukazująca represjonowanych przeciwników systemu jako „słusznie ukaranych” przestępców, zbrodniarzy i zdrajców narodu, kreująca zaś pozytywny obraz funkcjonariuszy resortu. Manipulacje tego rodzaju uprawiane przez rządowych historyków i publicystów doprowadziły do sytuacji, w której wiedza o tragicznych wydarzeniach okresu stalinowskiego, szczególnie w mniejszych miejscowościach, została skutecznie „amputowana” ze społecznej świadomości. Wiele, zdawałoby się zupełnie podstawowych materiałów, zniknęło bez śladu. Mamy tu na myśli zwłaszcza dokumentację dotyczącą pochówków dziesiątków tysięcy ofiar „władzy ludowej”, która bez wątplenia była tworzona na wzór sowiecki (dokumenty tego rodzaju wytworzone w ZSRS są dziś publikowane w specjalistycznych wydawnictwach polskich, podczas gdy „rodzimej” dokumentacji tego samego rodzaju nie udało się znaleźć).

Istotne jest, że do polskiego prawodawstwa na stałe wprowadzono pojęcie zbrodni komunistycznych – dając podstawę do ścigania winnych ich popełnienia. Tym dziwniejsza do wyjaśnienia jest luka wytworzona w pamięci społecznej, dotycząca miejsc związanych z działalnością osławionej „bezpieki”. Nie chodzi w tym wypadku o upamiętnienia, które w ramach swoich ustawowych zadań realizuje Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, ale o uratowanie z niebytu – ostatnich być może – niezniszczonych jeszcze przez upływ czasu i świadome działanie, namacalnych śladów represji. O nadanie, przynajmniej niektórym z nich, rangi podobnej np. do byłej siedziby gestapo przy alei Szucha w Warszawie, Pawiaka. Czy komunistyczna katownia przy ul. Rakowieckiej – wypada retorycznie zapytać – nie zasługiwała i nie zasługuje na uzyskanie statusu muzeum, w którym można byłoby eksponować pamiątki po ofiarach i piętnować jednocześnie katów? Co z setkami siedzib powiatowych i wojewódzkich urzędów bezpieczeństwa, tajnych więzień, aresztów? O ich istnieniu pamięta coraz mniej świadków, a dla społeczności lokalnych były – i ciągle jeszcze są – właśnie tym, czym osławiona Rakowiecka dla Warszawy. Niemoc, a częstokroć i niechęć do trwa-

łego zabezpieczenia tych miejsc, dokumentujących – przez samo swoje istnienie – zbrodnie komunistyczne, była i jest symptomatyczna.

Podstawowe założenia. Mając na uwadze realne zagrożenie trwałej utraty ze świadomości społecznej owych miejsc (z uwagi na upływ czasu), Biuro Edukacji Publicznej IPN w końcu 2006 r. rozpoczęło w skali ogólnopolskiej realizację programu badawczo-dokumentacyjno-edukacyjnego. Jego celem jest zachowanie i upublicznienie wiedzy o śladach zbrodni komunistycznego aparatu represji z lat 1944–1989 (w pierwszym etapie dotyczy on okresu 1944–1956). Program zakłada sporządzenie dokumentacji fotograficznej i filmowej obiektów wykorzystywanych przez „bezpiekę” – siedzib urzędów bezpieczeństwa (powiatowych i wojewódzkich), aresztów, więzień, miejsc egzekucji, zidentyfikowanych miejsc zbrodni popełnionych przez: funkcjonariuszy UBP, Informację Wojskową, MO, KBW, ORMO, agenturę resortu bezpieczeństwa, ludowe WP. Szczególną uwagę pragniemy zwrócić na zachowane jeszcze w wielu miejscach ślady „substancji zabytkowej” pozostałej we wspomnianych obiektach – np. na inskrypcje na ścianach sporządzone przez aresztowanych (w tym charakterystyczne kalendarze) czy pamiątki materialne – np. znalezione przy ekshumacjach itp. Naszym celem jest także zebranie materiałów dotyczących osób z kręgu aparatu bezpieczeństwa i ich ofiar – związanych z konkretnymi miejscami. Tam, gdzie będzie to możliwe, będziemy starali się uzupełnić dokumentację o relacje świadków i materiał wspomnieniowy czy wreszcie materiał dokumentacyjny wytworzony przez samą „bezpiekę”.

Adresat programu. Program adresowany jest do wszystkich zainteresowanych zachowaniem i poszerzaniem wiedzy z zakresu najnowszej historii Polski: historyków, studentów kierunków humanistycznych, działaczy społecznych i kulturalnych, pracowników naukowych wyższych uczelni, muzeów regionalnych, członków stowarzyszeń kombatanckich i środowiskowych, przedstawiciele samorządu terytorialnego – odpowiedzialnych za sprawę kultury i edukacji oraz mediów.

W wymiarze edukacyjnym kierujemy go do nauczycieli i uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. To kolejny wymiar poznawania historii „małych ojczyzn” – poprzez najbardziej dramatyczne przejawy terroru komunistycznego. W przyszłym roku zostanie ogłoszony ogólnopolski konkurs dla młodzieży szkolnej (jego założenia będą zaprezentowane na wiosnę 2007 r.).

Przesłane do IPN materiały zostaną upublicznione na stronie internetowej, a najciekawsze z nich zaprezentowane w przygotowanym przez Instytut albumie dokumentacyjno-fotograficznym.

PRZYKŁADY PRAC W ODDZIAŁACH IPN

W Warszawie

Przystępując do prac nad programem „Śladami zbrodni”, staraliśmy się ustalić kategorie miejsc, które powinny zostać nim objęte. W grę wchodzi siedziby wojewódzkich, powiatowych i terenowych placówek UB i SB, siedziby komend MO, Informacji Wojskowej oraz placówek sowieckich służb specjalnych. Po przeprowadzeniu badań w miejscowościach Łęg i Bielsk, wiążących się ze zbrodniami popełnionymi w latach 1945–1946 przez grupę komunistów dowodzonych przez Władysława Rypińskiego, stało się jasne, że program musi objąć też miejsca związane z działalnością partyjnych „szwadronów śmierci” (PPR-PZPR). Nie może

pominać więzień i aresztów, w których przetrzymywano osoby oskarżone o podziemną działalność niepodległościową (a potem o działalność opozycyjną), obozów (także obozów pracy) podlegających Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego oraz obozów zorganizowanych przez NKWD. W programie powinny zostać uwzględnione również miejsca egzekucji i miejsca pochówku ofiar zbrodniczej działalności „bezpieki” i NKWD. Przystępując do programu, dysponowaliśmy wstępną wiedzą o przeszło 30 miejscach na terenie Warszawy, związanych ze zbrodniczą działalnością UB, SB, MO i wojskowych służb specjalnych, także służb sowieckich (NKWD, „Smiersz”, wojska ochrony tyłów). Do tego należy dodać ponad 20 takich miejsc na terenach podwarszawskich i kilkadziesiąt dalszych, rozsianych na terenie całego dzisiejszego województwa mazowieckiego. Dla ilustracji wielowątkowości omawianego programu przedstawimy dwa miejsca, szczególnie tragicznie związane z dziejami stolicy.

Willa przy ul. Świerszcza 2 w podwarszawskich Włochach. Znalazł tu swą pierwszą siedzibę Główny Zarząd Informacji Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego, spełniający w istocie funkcję komunistycznej policji wojskowej. Mieścił się w niej też areszt śledczy „Informacji” (więzienie wewnętrzne), którego szefem był por. Józef Ćwirko, obywatel ZSRS. W sąsiednim budynku przy ul. Cienistej 14 ulokował swą kwaterę gen. Iwan Sierow, zastępca Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRS i zarazem pełnomocnik NKWD przy 1. Froncie Białoruskim, a w budynku przy ul. Cienistej 16 urządzono areszt NKWD.



Willa przy ulicy Świerszcza

Więźniami aresztu GZI byli głównie oficerowie i żołnierze AK oraz uczestnicy różnorodnych struktur Polskiego Państwa Podziemnego. Stopniowo do piwnic przy ul. Świerszcza przybywali też aresztowani za „przestępstwa polityczne”, wywodzący się z szeregów ludowego Wojska Polskiego. Warunki, w jakich przebywali więźniowie „Informacji” w piwnicach willi przy ul. Świerszcza, opisuje jeden z nich: „[...] Warunki pobytu były okropne:

piwniczka mała, o rozmiarach 2,5 na 2,5 m, okno zamurowane, w miejscu łóżek drewniane »nary«, żadnych prześcieradeł ani koców. Nadmieniam, że koce nie były potrzebne, gdyż przez 24 godziny na dobę paliła się duża żarówka o dużej mocy, nagrzewając pomieszczenie i ujemnie wpływając na nasz wzrok. W rogu piwnicy stała *parasza*, coś w rodzaju ubikacji [kubel na fekalia]. Nie było żadnych spacerów [...] w drzwiach był tzw. judasz, przez który strażnik bardzo często zaglądał do środka, nie było żadnych krzeseł, stołków. Jedzenie było bardzo niskokaloryczne, porcje były głodowe, nie otrzymywaliśmy nawet wody, a w celi było gorąco [autor więziony był latem 1945 r.]”.

Metody śledztwa stosowane przez Informację Wojskową w placówce przy ul. Świerszcza przedstawia kolejny fragment relacji żołnierza AK, odbitego w lipcu 1945 r. z transportu do więzienia we Wronkach: „Metody badań – byłem bity po karku i tętnicy szyi kantem dłoni, również polanem drzewa, które leżą pod piecem. Innych bito naganem w twarz, wybijano zęby. Na ogół wszystkich bito po twarzy i kopano. Zabawa taka mogła trwać godzinę, dwie i więcej. Bicie doprowadzało do tego, że ludzie wychodzili czarni od bicia. Sam widziałem wypadek złamania ręki badanemu”.

Po opuszczeniu przez Informację Wojskową willę przy ul. Świerszcza 2 przejął UB, a następnie RKU. Potem przekazano ją miejscowej administracji i została oddana pod kwaterunek, który zasiedlił ją lokatorami. Po 1989 r. odzyskała ją prawowita właścicielka, pani Jolanta Piekarska. Stopniowo odzyskiwała kolejne lokale wraz z przynależnymi do nich piwnicami. Ona pierwsza zwróciła uwagę na dziwne napisy, znaki i nazwiska, ukazujące się spod pajęczyn i warstw półwiekowego brudu na ścianach i stolarce. Udało się jej zainteresować tematem środki przekazu i niektóre instytucje rządowe. Po kilku artykułach na temat miejsca komunistycznych zbrodni zapanowała długotrwała cisza...

Gdy do sprawy włączył się warszawski oddział IPN, sporządzono dokumentację fotograficzną zachowanej materii zabytkowej piwnic owego „wewnętrznego więzienia” GZIW, obejmującej improwizowane kalendarze wyryte przez więźniów, napisy i nazwiska. Ponieważ udało się odnaleźć „Wykaz aresztowanych” z 1944 i 1945 r. przechowywany w materiałach GZINDWP (w zbiorach Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN), można było skonfrontować nazwiska wyryte na ścianach cel z zapisami tego szczególnego dokumentu. Udało się zidentyfikować ponad 20 osób, w tym Bolesława Piaseckiego – komendanta Konfederacji Narodu i batalionu partyzanckiego AK, żołnierzy 30. DP AK – Jerzego Kazimierskiego „Leżańskiego”, Ludwika Molika „Tomigana” i Adama Chmielewskiego, saperskiego WP – Jana Zgierskiego czy ppłk. Szpaca – adiutanta gen. Zygmunta Berlinga. A oto zapis z ciasnej celi pod schodami, mającej właściwie charakter karceru, umieszczony pod znakiem krzyża



wyrytym na wysokości połączonego człowieka – „Jezu wyratuj”. Dziś wiemy, że więziono tu aresztowane kobiety – żołnierzy AK. W innej z cel odnajdujemy napis „honor i ojczyzna” czy „Amnestia 1945”. Większość drzwi do piwnicznych cel jest oryginalnym zabytkiem z okresu użytkowania przez GZINDWP, do dziś ma charakterystyczne „judasze”.

Równie wstrząsające wrażenie wywarła na nas wizja lokalna w byłej siedzibie NKWD przy ul. Strzeleckiej 8 (róg Środkowej). Urzędował tu Iwan Sierow i najprawdopodobniej „warszawska grupa operacyjna NKWD” płk. Pawła Michajłowa – do której przydzielony został późniejszy pułkownik MBP – Józef Światło. Sowieckie służby specjalne, a potem UB, wykorzystywały tu cały zespół gmachów zlokalizowanych po obu stronach ulicy. Według meldunków Delegatury Sił Zbrojnych – także numery Strzelecka 12 i 11/13.

Placówka przy ul. Strzeleckiej zyskała sławę wyjątkowo okrutnej katowni. Wydaje się, że trafiali tu więźniowie, co do których stwierdzono, iż mogą mieć „wartość operacyjną” w dalszych śledztwach i powinni przejść gruntowniejszą „obróbkę”. Dopiero potem – w pierwszej połowie 1945 r. – wysyłano ich dalej, najczęściej do obozu w Rembertowie. W piwnicach Strzeleckiej stosowano podczas śledztw zarówno prymitywne, wyniszczające bicie kijami, jak i wyrafinowane tortury (ściskanie głowy, zrywanie paznokci, wrzynające się kajdanki, przetrzymywanie nago w wodzie, bicie przy jednoczesnym przystawieniu ostrego pręta do oka itp.). Dla niektórych więźniów, jak wynika z raportów wywiadu poakowskiego, katownia przy Strzeleckiej była końcem żołnierskiego szlaku:

„W Warszawie na Strzeleckiej codziennie od 3 tygodni dokonywane są egzekucje na żołnierzach AK. O godzinie 3 rano wieszka się 7–8 skazańców. Niezależnie od tego, tyluż więźniów rozstrzeluje się w piwnicach. Przed śmiercią stosowane są najpotworniejsze tortury. Wyrok wykonuje osobiście Żyd Falkensztajn – cywilny funkcjonariusz NKWD”.

Informacje uzyskane od rodzin starych mieszkańców tej części Pragi wydają się potwierdzać tezę, że areszt śledczy przy ul. Strzeleckiej był jednocześnie miejscem eksterminacji fizycznej części więźniów. W rejonie istniejącego obecnie parkingu, zalanego dziś betonem, 62 lata temu miano zakopywać ofiary NKWD. Inne przekazy mówią o wrzucaniu zwłok więźniów do burzowca biegnącego pod piwnicami.

Domy przy ul. Strzeleckiej wykorzystywane były w późniejszym okresie przez UB, potem zamieszkali je lokatorzy z kwaterunku lub przydziału, w szczególności rodziny dawnych funkcjonariuszy. Korzystali z piwnic – katowni, zamieniając je w pomieszczenia gospodarcze i nierzadko niszcząc ślady niedawnej zbrodniczej przeszłości. Mimo to w piwnicach budynków przy ul. Strzeleckiej zachował się nieomal w pełni dawny wystrój więzienny – cele z oryginalnymi drzwiami wyposażonymi w „judasze” i napisy: cela nr 1, cele nr 20 – itd. (łącznie dwadzieścia



kilka cel). Wewnątrz, pomimo zniszczeń i zamalowań – do dziś widoczne są napisy, nazwiska, kalendarze, podobne do tych z placówki GZI we Włochach. Możemy np. odczytać, że w jednej z cel „siedziało AK z Ryk” czy „por. »Czarny«”. Odnaleźliśmy też klapę w podłodze – czyżby wlot do burzowca, o którym mówili nam mieszkańcy Pragi?

Kierownictwo IPN wystąpiło do Konserwatora Zabytków Miasta Warszawy o objęcie obu obiektów ochroną, zwłaszcza pilne wydaje się wpisanie piwnic przy ul. Świerszcza do rejestru zabytków. Umieszczono też na budynku stosowną tablicę informacyjną. Jolanta Piekarska, przy wsparciu IPN, toczy walkę o zachowanie pozostałości materii zabytkowej dawnej siedziby Informacji Wojskowej we Włochach. Dzięki jej życzliwości udało się nam kilkakrotnie przeprowadzić w willi zajęcia dla nauczycieli, zrealizowano krótki materiał filmowy na temat historii tego obiektu. Choć piwnice willi przy ul. Świerszcza 2 są świetnym miejscem do urządzenia placówki muzealnej, władze dzielnicy Włochy, władze miejskie oraz Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa nie podejmują żadnych realnych działań.

Konserwator zabytków uznał za najpilniejsze wpisanie do rejestru zabytków Pałacu Kultury i Nauki im. Józefa Stalina – symbolu wieloletniej sowieckiej okupacji i dominacji. Stolica małej Litwy ma już od dawna placówkę muzealną poświęconą ofiarom komunistycznego terroru, zlokalizowaną w byłej siedzibie NKWD. Gdy warszawscy decydenci powołają wreszcie podobną placówkę w stolicy, zapewne będziemy musieli dokonywać jej rekonstrukcji – choć dziś dysponujemy jeszcze znacznymi pozostałościami materii zabytkowej.

Kazimierz Krajewski, Tomasz Łabuszewski

W Trójmieście

W Sopocie, w dość widocznym miejscu, na szlaku łączącym Molo z Operą Leśną, przy ul. 1 Maja, znajduje się dziś budynek Sądu Rejonowego. Elegancki, wybudowany pod koniec XIX wieku, kryje w sobie jednak mroczną tajemnicę – to tutaj od kwietnia–maja 1945 r. mieścił się Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego Sopot (do Trójmiasta władza komunistyczna dotarła dopiero w końcu marca 1945 r.). Za posuwającym się na zachód frontem, w trakcie zajmowania przez Armię Czerwoną kolejnych ziem instalowano na nich Urzędy Bezpieczeństwa. Z reguły zajmowały one budynki używane do tej pory przez władze niemieckie. Charakterystyczne, że to właśnie więzienia i budynki gestapo nie ulegały zniszczeniom wojennym.

Ponieważ większość budynków w Gdańsku była zburzona, a te nadające się do użytku zostały już – przez władze sowieckie lub polskie komunistyczne – zaadaptowane, zaczęto szukać nowych budynków poza Gdańskiem. Sopot okazał się odpowiednim miejscem. Przez krótki czas miał w nim siedzibę Urząd Wojewódzki, tutaj też ulokowano Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku – tak brzmiała jego pierwotna, formalna nazwa. Praktycznie od początku używano nazwy PUBP Sopot, choć obejmował on powiat gdański. Od połowy 1945 roku na wszystkich dokumentach widnieje napis „PUBP Sopot”.

Przez pierwszy okres siedziba PUBP Sopot mieściła się w kamienicy przy obecnej ul. Niepodległości nr 651. Po niecałych dwóch miesiącach funkcjonariusze zajęli nieodległym gmach byłego niemieckiego sądu przy obecnej ul. 1 Maja, do tej pory wykorzystywany przez wojska sowieckie. Był to budynek trzykondygnacyjny, o sporym strychu i podziemiach, miał kilka niewielkich cel. Dobrze służył posterunkowi niemieckiej policji w kurtorcie i świetnie nadawał się na siedzibę urzędu. Dodatkowym jego walorem było to, że nie przylegał do innych budowli, co gwarantowało „anonimowość pracy”.

Dzięki znacznej liczbie pomieszczeń można było tam bardzo wygodnie pracować. Poszczególne sekcje zajęły własne skrzydła budynku. Okna pokoi przesłuchań należących do



PUBP Sopot

sekcji śledczej wychodziły na podwórko okolone murem, więc krzyki bitych i torturowanych ludzi nie były słyszalne. We frontowej części budynku mieścił się pokój sowieckiego doradcy. Znajdował się na wprost pokoju szefa PUBP. Według relacji pracowników, to szef urzędu przychodził do pokoju doradcy, a nie na odwrót. To świadczy o tym, kto rzeczywiście rządził w UBP.

Oprócz licznych pokoi, przeznaczonych do pracy biurowej lub „śledczej”, w budynku znajdowały się też warsztaty rzemieślnicze, stołówka i małe pomieszczenia mieszkalne dla niektórych funkcjonariuszy. Jako magazyn „zabezpieczonego” mienia poniemieckiego wykorzystywano obszerne poddasze. Według relacji świadków (zarówno funkcjonariuszy, jak i zatrzymanych) znajdowały się tam sterty ubrań, meble i inne części wyposażenia domu, pochodzące z prywatnych mieszkań, pozostawione przez uciekinierów. Formalnie rzeczy te zabezpieczano przed szabrem, faktycznie dysponowali nimi pracownicy bezpieki. Stąd brano ubrania, pościel, meble zarówno dla urzędu, jak i do domów prywatnych „ubeków”.

Na potrzeby urzędu zaadaptowana została także piwnica. Pierwotnie podzielona była na trzy części: cele dawnego komisariatu policji niemieckiej, magazyny i pomieszczenia kotłowni. Za „nowej” władzy wszystkie pomieszczenia, łącznie z kotłownią, służyły jako cele (jako cele wykorzystywano także niektóre pomieszczenia strychowe, zamykając ludzi razem ze składowanymi tam meblami czy ubraniami). Cel pilnowało dwóch „kluczników”, byłych żołnierzy sowieckich, mieszkających stale na terenie urzędu. Do ich zadań należała „opieka” nad zatrzymanymi oraz konwojowanie ich na terenie budynku. Faktyczny nadzór nad aresztowanymi sprawowała sekcja śledcza.

Pierwszymi „mieszkańcami” cel byli Niemcy i Pomorzanie. Zamykani formalnie jako podejrzani o zbrodnie wojenne, w zdecydowanej większości byli po prostu darmową siłą roboczą. Zatrzymani w kwietniu 1945 r. szewc reperował i szył buty dla sopockiej „bezpieki” co najmniej do końca 1947 r. Podobnie było z innymi rzemieślnikami. W PUBP Sopot „na etacie” byli więźniowie: krawiec, piekarz, stolarz, mechanik samochodowy, szklarz, a także kucharki czy murarze.

Wszystkich – praktycznie byli to sami Niemcy lub Kaszubi – wykorzystywano do niewolniczej pracy. Zatrzymani pod byle pozorem, zastraszeni groźbą egzekucji, pracowali, ciesząc się renomą świetnych fachowców. Jeden z pracowników UBP w swojej relacji opisuje, jak straszono niemieckich więźniów – jeśli nie będą dobrze pracować, to „polskie gestapo” będzie się na nich mściło. Wielu z nich, siedząc w celach PUBP Sopot nawet i dwa lata, gorliwie pracowało. Gotowali dla funkcjonariuszy posiłki, sprzątały gmach i otoczenie, pielęgnowali ogród, zajmowali się kotłownią, remontami wewnątrz, naprawianiem butów, ubrań, remontami mebli itp. Największym przedsięwzięciem była budowa nowej wartowni.

W czerwcu 1946 r. z PUBP Sopot zdołał uciec oficer wileńskiej Armii Krajowej, por. Zygmunt Augustowski „Huberta”. Była to pierwsza ucieczka z tego urzędu, w dodatku znaczącego oficera podziemia. Bezpośrednio po niej całą winę zrzucano na nieudolność wartowników (istotnie, jeden z nich został przepukiony i wypuścił Augustowskiego) oraz słabość zabezpieczeń budynku. Aby uniknąć podobnych zdarzeń w przyszłości, ówczesny szef PUBP Sopot, por. Jerzy Andrzejewski (późniejszy generał, komendant KW MO Gdańsk w stanie wojennym), postanowił otoczyć cały budynek wysokim ogrodzeniem, a od frontu zbudować osobny budynek wartowni. Użył do tego, rzecz jasna, więźniów – Niemców. Według relacji jednego z ówczesnych pracowników, Piotra Artwicha, specjalnie „doaresztowano” jeszcze kilku fachowców, aby praca przebiegała sprawnie. Wykonano ją w ciągu dwóch tygodni. Teren urzędu otoczono ogrodzeniem blisko trzymetrowej wysokości, a przy jego budowie wykorzystano metalowe elementy wcześniejszego dekoracyjnego płotku. Na wprost głównego wejścia dobudowano wartownię. Wszystko wykonano solidnie i rzetelnie, dopasowując do całości architektury – dziś wydaje się, że od początku taki był zamysł budowniczych.

W dobudówce oprócz wartowni znalazło miejsce biuro przepustek, założono telefon. Wartownia była przystosowana do potencjalnej obrony (małe okienka, będące w zasadzie strzelnicami).

Osadzeni Niemcy wykonywali podstawowe prace gospodarcze. Pracowali w kotłowni, przy transporcie mebli do prywatnych mieszkań funkcjonariuszy itd. Ich nadzieją była obietnica wyrażenia zgody na wyjazd do Niemiec. Dla wielu okazała się złudna. Tylko części z nich udało się wyjechać, reszta – jak można sądzić – spędziła następne lata w więzieniach. Na temat pobytu rzemieślników jako więźniów nie ma żadnych wzmianek w jakiegokolwiek dokumentacji – sprawozdaniach czy statystykach, nie ma po nich śladu. Tych dwudziestowiecznych niewolników przetrzymywano bezpodstawnie.



Por. Jerzy Andrzejewski

Gdyby nie jednoznacznie brzmiące relacje – zarówno więźniów, jak i funkcjonariuszy UBP – nikt nie wiedziałby o wykorzystywanych „niewolnikach”. Była to jedna z bardziej wstydlivych tajemnic komunistycznego aparatu represji na Pomorzu.

Piotr Niwiński, IPN Gdańsk

Na Dolnym Śląsku

Projekt badawczo-edukacyjny „Miejsca represji i kaźni na Dolnym Śląsku i Opolszczyźnie w latach 1939–1956” prowadzony przez wrocławski oddział IPN zakłada poszukiwanie miejsc pamięci ofiar systemu nazistowskiego i komunistycznego. Problematyką zbrodni popełnianych w czasie II wojny światowej zajmują się wyspecjalizowane instytucje (Muzeum Gross-Rosen, Muzeum Martyrologii Alianckich Jeńców Wojennych w Żaganiu czy Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu), do 1989 r. nie były natomiast prowadzone systematyczne prace badawcze dotyczące zbrodni komunistycznych.

Podjęte przez pracowników IPN we Wrocławiu w latach 2003–2006 działania doprowadziły do ustalenia kilkudziesięciu lokalizacji, związanych z represjami wobec społeczeństwa polskiego po II wojnie światowej. Na podstawie materiałów wytworzonych przez aparat represji oraz wspomnień świadków dokonano „wizji lokalnej” w większości byłych siedzib PUBP, więzień i Ośrodków Pracy Więźniów (OPW), aresztów Informacji Wojskowej i miejscach pochówków oraz zebrano doświadczenia pozwalające na poczynienie kilku uogólnień.

Siedziby UB to w większości przypadków budynki wolno stojące, umiejscowione zazwyczaj na obrzeżu (w latach czterdziestych) miejscowości, mające piwnice, ogrodzone dziedzince lub ogrody. Współcześnie pełnią różne funkcje, są to domy mieszkalne (Oleśnica, Jawor), przedszkola (Kłodzko), urzędy (Lubań, Krapkowice, Nowa Ruda), siedziby policji (Nysa, Strzelin, Grodków), sądu (Żagań), banki (Wałbrzych, Ząbkowice Śl.). Większość śladów materialnych istnienia w nich siedzib UB została bezpowrotnie zniszczona, o przeznaczeniu części pomieszczeń świadczą jednak drzwi w piwnicach (okute, wyposażone w zamki, sztaby, charakterystyczne wizjery), kraty w oknach. W Bolesławcu odnaleziono także napisy na ścianach, wydrapane przez osadzonych w nich ludzi. Zachowany rozkład pomieszczeń piwnicznych, służących jako areszty, daje wyobrażenie o ciężkich warunkach przetrzymywania więźniów w celach. Potwierdzają je wspomnienia ofiar i zachowane protokoły inspekcji aresztów i sekcji śledczych, w których podkreślano przeludnienie cel, panujący brud, zawilgocenie.

Obiektem zainteresowania badaczy powinno stać się otoczenie byłych siedzib UB, ze względu na przypadki „zaginięcia” osób zatrzymywanych przez funkcjonariuszy UB i funkcjonujące w świadomości lokalnych społeczności przekonanie o grzebaniu ofiar prowadzonych śledztw właśnie na terenie urzędów. Z takimi doniesieniami można było spotkać się np. w Oławie czy Kłodzku, gdzie na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych odkryto przez przypadek szczątki ludzkie, których pochodzenia ostatecznie nie wyjaśniono, przyjmując, że związane są z II wojną światową.

Pobyt i śledztwo w UBP było początkiem drogi, jaką przebywała ofiara komunistycznego systemu represji. Dalsze etapy to prokuratura, sądy (wojskowe), więzienia i obozy pracy. Więzienia, ze względu na swoją specyfikę (wszystkie ośrodki karne z czasów komunistycznych nadal funkcjonują), są trudno dostępne. Przebudowy, remonty, dostosowywanie do zmieniających się przepisów spowodowały, że odtworzenie ich pierwotnego stanu i funkcjonowania (cele śmierci, miejsca wykonywania wyroków śmierci) jest dziś możliwe głównie dzięki wspomnieniom świadków.

Odrębną kategorię miejsc represji stanowią obozy pracy, w których wykorzystywano więźniów. Zaczęły powstawać w momencie zakończenia wojny, początkowo trafiali do nich Niemcy i folksdojczycy. Organizowane w miejscach do tego nieprzystosowanych działały krótko, nie pozostawiając po sobie śladów materialnych ani czy dokumentów. Od końca lat czterdziestych, m.in. w związku z tzw. planem sześcioletnim, aby zapewnić siłę roboczą dla rozbudowujących się zakładów, zaczęto organizację Ośrodków Pracy Więźniów (OPW). Powstawały one, często od podstaw, przy fabrykach (Jelczańskie Zakłady Samochodowe), kopalniach (kopalnia „Lena” koło Złotoryi, Kopalnia Glin Ogniotrwałych w Jaroszowie) i kamieniołomach (Strzelce Opolskie). Panujące w nich warunki zagrażały zdrowiu i życiu osadzonych w nich ludzi. Charakter represyjny miały także Bataliony Pracy, których żołnierze byli zatrudniani m.in. przy wydobywaniu rudy uranu.

Po likwidacji systemu OPW w końcu lat pięćdziesiątych infrastruktura związana z ich funkcjonowaniem była w dalszym ciągu wykorzystywana przez więziennictwo. Baraki mieszkalne stopniowo przekształcano w magazyny miejscowych przedsiębiorstw (np. pegeerów). Zachowane, m.in. w Archiwum Akt Nowych, plany obozów umożliwia-



Baraki OPW, Jarosław

ją lokalizację pozostałości po OPW. Do dziś przetrwały baraki mieszkalne, ślady murów i resztki podwójnych drutów w Wilkowie koło Złotoryi czy Wojcieszowie, gdzie były obozy umiejscowione poza granicami zakładów, dla których powstały. Tam, gdzie obóz był zlokalizowany w obrębie przedsiębiorstwa (Jelcz, Strzelce Opolskie) – budynki przebudowano, zmieniło się ich przeznaczenie, dlatego w niczym nie przypominają miejsca cierpień tysięcy ludzi. Żadne ślady nie pozostały również po OPW we Wrocławiu (ul. Sieradzka), którego więźniowie byli wykorzystywani do prac rozbiórkowych na terenie miasta.

Osobną kategorią były miejsca pozostające pod kontrolą wojsk sowieckich stacjonujących na terenie Polski. Ewenementem w skali kraju było więzienie i sąd w Legnicy funkcjonujące przy stacjonującym tam dowództwie wojsk Armii Radzieckiej, w którym represjom poddawano również obywateli polskich. Gdy w latach dziewięćdziesiątych miejscem tym zaczęła się interesować lokalna społeczność, na polecenie władz w Warszawie budynek został rozebrany.

Robert Klementowski, Wojciech Trębacz, IPN Wrocław